DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 2/14 Marca 1855 roku. **№ 70.** Jutro Ś. Longina Męczennika Żołnierza.
Wschód słoń. o god. 6 min. 17. — Zachód o g. 6 m. 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Onegdaj mieszkańcy Warszawy, stosownie do poprzednio ogłoszonego przez nas programu, składali we wszystkich tutejszych parafjach przysięgę na wierność Najjaśniejszemu Alexandrowi II, Cesarzowi Wszech Rosji Królowi Polskiemu, i Jego Cesarskiej Wysokości Najjaśniejszemu Cesarzewiczowi Mikołajowi Alexandrowiczowi Następcy Tronu.

— W tych dniach kupiec z m. Mszczonowa do Warszawy w interesie handlowym przybyły, powracając najętemi sankami do zajazdu, w którym obrał czasowe pomieszkanie, wstąpił po drodze do szynku pozostawiwszy w sankach kilka sztuk tybetu wartości około 400 rs. Korzystając z jego nieobecności powożący sankami odjechał śpiesznie uwożąc z sobą tybet. Władza policyjna otrzymawszy zaskarżenie złożone przez poszkodowanego, który nie wiedząc numeru sanek ten tylko ślad wskazywał, iż jeden koń nie miał ucha, zarządziła śledztwo, w skutku którego wykryto wkrótce i przyaresztowano winnego téj kradzieży Stanisława Skrzypczyńskiego powożącego sankami Ner 279. Sprawca kradzieży przyznał się do winy; jednę sztukę tybetu którą ukrył w kominie zwrócił, do reszty zaś pokrajanéj już na kilkanaście sukien i rozdzielonéj pomiędzy jego znajomych doprowadził. Stratę zwrócono właścicielowi, Skrzypczyńskiego zaś wraz z spólniczką, która przy nim mieszkała, do odpowiedzialności sądowéj zakwalifikowano.

Stosunek obyczajowy Swewów do Franków. — Przed niedawnym czasem, Dziennik donosił o zamiarze powziętym w gronie tutejszych uczonych, przepolszczenia *Germanji* Tacyta, z dodaniem komentarzy jakich postępowe badania nauki wymagają. Wiadomo że dzieło to lubo stanowi pierwsze źródło do dziejów teutońskiego pierwiastku, nie pomału wszakże obchodzi i słowiańszczyznę. Powiedział pan J. B., że nie dość *czytać* Tacyta, trzeba go *rozumieć*. A powiedział to, mówiąc o udziale, jakiego słowiańszczyzna ma prawo się domagać w owym epizodzie historycznym wielkiego mistrza. Otóż w tych dniach zwrócił naszą uwagę szczegół, który, jako mogący się przyczynić do wyświecenia téj kwestji, poddajemy rozwadze i wysokiemu sądowi ludzi kompetentnych.

Oświecony ogół wie o tem, bo fakt ten już dziś popularnego dostąpił znaczenia, że szanowny autor *historji prawodawstw słowiańskich*, uważa Swewów za naród różno-plemienny, w którym zetknęły się z sobą trzy żywioły: słowiański, litewski i niemiecki. Ogół oczytany wie również, że Tacyt w rozdziale XXXVIII swojéj *Germanji*, opisując narodowość Swewów, podaje jako charakterystyczną cechę tego ludu, że oni mają zwyczaj podgarniać i rozpuszczać włosy, spojone węzłem przy samym czubie (apud Suevos, usque ad canitiem, horrentem capillum retro sequuntur ac saepe in ipsosolo vertice religant). Dodaje Tacyt że tą właściwością odróżniają się *Swewowie* od *Germanów*, a między Swewami ludzie wolnego stanu od poddanych (sic Suevi a ceteris Germanis, sic Suevorum ingenui a servis separantur). Poczém następuje objaśnienie, że i inne ludy, bądź to przez związek pokrewieństwa, bądź przez chęć naśladownictwa, podobnyż zachowują obyczaj, który jednak rzadko gdzieindziéj jest w użyciu, i tylko w gronie młodzieży (In aliis gentibus seu cognatione aliqua Suevorum, seu imitatione, rarum, et intra juventum spatium). Przytoczone dopiero co ustępy, godne są ze wszech miar bliższego roztrząśnienia.

Więc Tacyt wyraźnie odróżnia Swewów od Germanów, to jest Niemców, a to na mocy obyczaju który się u pierwszych praktykował, a jak ze słów jego wnosić można, ściśle był z żywotnością narodową i plemienną spojony; u drugich zaś trafiał się wyjątkowo i według domysłu Tacyta, był w użyciu u ludów pokrewnego Swewom plemienia. Jakież mamy wewnętrzne słów jego odgadnąć znaczenie? Już w samym fakcie owym przez niego podanym, daje się upatrzyć ze stanowiska obyczajowego stosunek Germanji niemieckiéj do Swewów, którzy chociaż dzierżą większą część Germanji (majorem partem Germaniae obtinent), jednak różnią się od właściwych Germanów, jak ich rzymski historyk pojmuje.

Stąd wniosek logiczny, że skoro Swewów uznamy za plemię anti-germańskie (w rozumieniu Tacytowem), mało tedy Germanów właściwych na placu się ostanie. Nie na tém przecie koniec. Szczegół ten jest uderzający, ale nabierze on wnet podwójnéj wartości.

Rospatrując się w owym ustępie Germanji Tacyta, przypomnieliśmy sobie że *Augustyn Thierry* w dziele swojem p. t.: »Lettres sur l'histoire de France,« przytacza Sydonjusza Apollinarjusza, pisarza chrześcjańskiego w V wieku, który mówiąc o obyczajach Franków, jako plemienia teutońskiego, obyczaj zachowywany u Swewów, Frankom przypisuje. Frankowie bowiem podobnież podczesywali i związywali przy czubie, w postaci kity, swoje blond włosy, do rudego koloru zbliżone, które długim harcapem z tyłu opadały. Sydonjusz Apollinarjusz mówi:

Hic quoque monstra domat rutili quibus arce cerebri,
Ad frontem coma tracta jacet, nudataque cervix
Setarum perdamna nitet.... ..

Trudno zaprzeczyć oczewistego zbliżenia, a zatem rzecz ciekawa coby stąd za stosunek etnograficzny Swewów do Franków można wyprowadzić, i czyby podobieństwo obyczaju nie pociągało za sobą wspólności rodu. Wprawdzie nowsze badania poczytują Swewów za Słowian, Franków zaś za Teutonów. A jednak oto fakt zbliżający do siebie obadwa szczepy; dla tego téż fakt ten musi uledz krytyce historycznéj. Wszak Franków nazwa była ogólną, była niejako symbolem rzeszy, a więc i różno-plemienności. A skoro w rzeszy Swewów gdzie przemagał słowiański pierwiastek, znajdujemy litewskie i teutońskie plemiona, dlaczegobyśmy w rzeszy Franków, gdzie na odwrot hegemonja była po stronie teutońskiego pierwiastku, dlaczegobyśmy nie mieli dopatrzéć się słowiańskości?! Nie tylko Germanję Tacyta myślą uczeni rozbijać na składowe pierwiastki? Wszak pan W. A. Maciejowski, pod prawo podobnéj analizy, podciąga również i prawo Salickie, dopatrując w owéj sławnéj ziemi salickiéj (terra salica) słowiańskiego uspołecznienia, tak jak w samym wyrazie *al-ot* odkrywa zabytek patryarchalnych stosunków, będących podstawą słowiańskiego bytu. Szczegół któren podajemy, wydaje się bardzo maluczki w obec zakresu i ważności tych badań. Ale nie mniéj przeto ostać się może, jako cień światła, jako drobny atom w ogromie, jeśli ma prawdę za sobą. Czy zaś tak jest w rzeczy samej, czy się nie mylim w naszym sposobie pojmowania, to zapewne przyszły objaśniacz *Germanji* Tacyta, ostatecznie rozstrzygnie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Czytamy w *Times* z dnia 6 marca: Z wielkiem zajęciem, lecz z małego zadziwienia uczuciem, słyszymy wieść o ponowieniu się granicznych zatargów na Przylądku Dobréj Nadziei, które pozornie przed niedawnym czasem zostały załatwione. Interesuje nas mocno ta wiadomość, gdyż ze wszystkich sporów w które kraj nasz może być uwikłanym, wojna w Kafrei jest najmniéj chwalebną i najmniéj produkcyjną. lecz nie możem się dziwić wypadkowi, który jest niemal naturalnym skutkiem warunków na jakie przyzwolono. (*Times*).

— Śledztwo o stanie armji angielskiéj pod Sebastopolem, zaczęło się dziś rano (6 marca) w sali komitetu pod Nrem 17. Badania odbywają się całkiem publicznie, ponieważ uchwała Izby Gmin z ostatniego piątku nie dopuszcza pośredniéj drogi między komitetem tajnym a zupełną jawnością. Komitet zebrał się o godzinie 1ej. Składa się on z pana Roebuck, przewodniczącego; pp. J. Ball, Bramston, Drummond. Ellice, Layard, pułkownika Lindsay, Sir J. Packington, jenerała Peel, lorda Seymour, i sir J. Hanmer. Miej-

---

UŚMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

Znudzona, rozbujana ale nie zużyta umysłem i zmysłem, pokochała o parę lat młodszego od siebie Edwarda, uczuciem nieprawem. Wdzięczna za światło, cel wskazujące jéj życiu, ubolewała serdecznie, że złączona z woli rodziców związkiem mylnie wyrachowanym, nie może poświęcić się wyłącznie szczęściu tego, którego sama wybrała po raz pierwszy! Róża w północnéj strefie naszéj dopiero w czerwcu najpiękniéj się rozwija, moreł i brzoskwinia zwiesza się z drzewa śród liści zielonych dopiero w sierpniu, czasem i kobieta popołudniu (30—35 i t. d.) a częściéj po ranku (21—25 i t. d.) pięknych latek, poznaje dopiero prawdziwego uczucia zakwefioną panię w towarzystwie dwóch sióstr z odkrytemi obliczami: poświęcenia i słabości, w orszaku niewolnic, służebnic, między któremi i blada tęsknota i cierpliwość i nawet zazdrość zézowata.

Uczucie takie jest ślepe a raczéj olśnione tylko przez ukochaną osobę, dla siebie jednak ma oczy otwarte, zwłaszcza też u kobiety w położeniu Julji. Przykro jéj było, że zmuszona odegrywać komedję tem dotkliwszą, że tylko co się zaczęła. Byłaby z chęcią jéj zaprzestała, gdyby jéj nie wstrzymywał wiek ulubionego, sąsiedztwo z chorążyną i mnóstwo szczegółowych wymagań towarzyskich, których nawet nie wyobrażała sobie, że nieprawym związkiem złączyła tak młode serce ze swojem. I za to jéj dzięki, że nie miała rospacznéj odwagi (?) namiętności, że zwątpienie w jakie go zmienność Leosi i obłuda Cecylji wtrąciła, o ile mogła koiła uszlachetnieniem nieprawego związku. Kobiecie téj skądinąd nie brak było, jak każdéj kiedy kocha, prawdziwie kobiecego rozumu, co mu tak dobrze w czepku macierzyńskim lub żoninym. U serca wybranego składała ofiarę ze wszystkich przymiotów dobrych, zapominając złych czy też zachowując je na przypadek walki..... bo i na nią była gotową. Zanim jeszcze zawładła wrażliwym młodzikiem, który w monotonności próżniaczego życia wiejskiego wpadłszy jéj w oko, przeniósł się do pamięci i serca, już odniosła zwycięztwo nad bezbronną Leosią, tem łatwiejsze, że do niego pomagali matka, szef i Eustachy, nieobecność Edwarda i chorążyna. Nie trudno było wybadać prawdę od Kasi, niewiadomo dla czego niechętnéj dla Leosi i Edwarda, od saméj nawet panienki i korzystać ze zbiegu wypadków dla swego widzimi się, które sprawiedliwość, czy też kara losu, przerodziła w uczucie. Wiosna tego uczucia upajała i łudziła ją samą.

Pani Julja więc była zjawiskiem, nie jako małżonka Ludwika niestety, ale jako roskochana na prawdę w młodzieńcu, a wybrany jéj tak chętny do pędzenia cwałem przez życie, nie miał czasu rozważać i analizować uczuć pani swojéj, bo mu pilno w drogę, aby daléj, daléj. Wywzajemniał się jéj bez zazdrości i niepokojów. Chęć rozłączenia się jéj z mężem wydała mu się przed tem prawdziwem wyprawiedliwieniem, teraźniejszy jéj odjazd tłumaczył sobie koniecznością, chociaż go łzy kobiety bolały. — Julji nie dosyć było na tem. Żeby odjazdowi nadać charakter poważniejszéj rozłąki, podsunęła zgrabnie myśl chorążynie w czasie ostatniego pobytu na wsi, czyby nie była już pora wysłać Edwarda za granicę. Mówiła, że widziała go w towarzystwie i znalazła bardzo dobrze, ale brak mu było wyższéj ogłady, pewności wdzięcznéj cechującéj ludzi niezależnych co nietylko dużo myśleli ale i widzieli nie mało. — Traf pomógł jéj i tym razem. Szérjot w obawie, że by Edward nie zakochał się znów w drugiéj jakiéj

sca dla publiczności wyznaczone, zajęte zostały zaraz po otwarciu drzwi. (*Times*).

Londyn 7 Marca. W obu izbach parlamentu nie zaszło wczoraj nic szczególnie ważnego lub interesującego. W izbie niższéj zajęli miejsce nowi ministrowie, których wybory do izby zostały potwierdzone; p. Wood pierwszy lord admiralicji, p. Vernon Smith prezes biura kontroli indyjskiéj, p. Corneval Levis kanclerz skarbu. Na zapytanie p. Labouchere, odpowiedział minister spraw wewnętrznych sir George Grey, że rząd zamierza jeszcze na tegorocznych posiedzeniach przedstawić izbie bil w przedmiocie reformy municypalności londyńskiéj City. Na zapytanie p. Liddel względem położenia rzeczy w kolonji Przylądka, tenże minister odpowiedział: »Że do odejścia ostatnich depeszy, nie było jeszcze żadnego aktu nieprzyjacielskiego ze strony kafrów, wprawdzie są niejakie obawy względem wybuchu nieprzyjacielskich kroków na wschodniéj granicy kolonji, ale można spodziewać się że się temu da zapobiedz. Ostatnie depesze zawierają zadawalające raporty. Gubernator zabierał się właśnie udać ku granicy wschodniéj i nie wątpił że mu się uda załatwić wszystko pomyślnie.

Londyn 8 Marca. W izbie niższéj zaprojektowano, aby korespondencja między admirałem Napier i sir James Graham, pierwszym lordem admiralicji, została izbie przedłożoną i żeby zakomunikowano niektóre wyjątki z tych depeszy. Sir Graham oświadcza się z wielką goryczą przeciw téj propozycji i dodaje że głównym błędem admirała Napier jest niedyskrecja i brak uszanowania dla władzy. Po niejakich rozprawach w których lord Palmerston mówił bardzo przychylnie o admirale Napier, propozycja ta została cofniętą.

W izbie wyższéj zażądano upoważnienia do przesłuchania pp. Harding, Cambridge, Lucan i Cardigan, przed komitetem śledczym. Izba udzieliła żądane upoważnienie.

— Komitet śledczy pod przywództwem p. Roebuck odbywał wczoraj drugie posiedzenie. Sir de Lacy Evans znowu odpowiedział na rozmaite zadawane mu pytania. Ganił on metodę francuzów, przewożenia chorych na mułach za pomocą przewieszonych po obu stronach koszy. Mówił że zapewniano go, iż niektóre pułki w Krymie po 3 miesiące nie zmieniały zupełnie ubrania, a wiele bataljonów wysadzono na ląd w letniém ubraniu. Na zły zarząd intendentury nie skarżył się nigdy jéj naczelnikom, boby się to niezawodnie na nic nie przydało!!! ale może zaręczyć, że intendentura była złą pod każdym względem. W Skutari już wszystko było źle urządzone, kiedy lord Raglan przybył, starano się o niejakie ulepszenia, ale zawsze jeszcze zbywało na zapasach. Żołnierze i konie nieraz bardzo długo musieli czekać na swoje racje. To wszystko według jego zdania stąd pochodziło, że rozpoczęto wojnę z tém przypuszczeniem, że ona będzie mogła być bez wystrzału zakończoną, że zatém magazyny są rzeczą zbytkową. Nad Dunajem gorzko dała się uczuć niedostateczność intendentury. Naczelnika jéj p. Felder jenerał Evans, nigdy nie widział, ale nie musi to być młodzieniaszek, bo służył już w wojnie na półwyspie. Według jego zdania, nie można spodziewać się nic dobrego z intendentury, dopóki takowa nie będzie w zupełności oddaną pod kierunek władzy wojskowéj. Podobnież sądzi on o służbie zdrowia w armji, któréj stan powinien ulegać kontroli naczelnego wodza. Co do sztabu jenerała de Lacy Evans, był on z niego zupełnie zadowolony. Jego adjutant poległ, (to wspomnienie wycisnęło łzy jenerałowi), z pomiędzy 15tu innych oficerów jego sztabu, 13tu albo poległo albo poniosło rany. Dywizja jego przy wylądowaniu w Krymie, liczyła 4000 ludzi później otrzymała jeszcze w posiłku 800 ludzi, a kiedy opuściła Krym, zaledwie zostawił z niéj 2000 ludzi. Jedną noc co trzy dni przepędzić w przykopach, to żołnierz może wytrzymać, jeśli mu na niczem nie zbywa co do żywności, ubrania i pomieszczenia, ale żołnierze angielscy przeciążani byli służbą i stąd głównie całe złe pochodzi. Ten fakt, że rząd dopiero po rozpoczęciu wojny werbował 10,000 żołnierzy i nie zwołał zaraz milicji, jak równie inne rozmaite niedorzeczności, dowodzą mu że rząd nie myślał o rzeczywistéj na serjo wojnie.

Po jenerale de Lacy Evans, przesłuchano po drugi raz p. G. Dundas, szczególniéj w przedmiocie przewozu chorych do Skutari, ponieważ on sam właśnie z 299 innemi choremi powrócił z Bałakławy do Skutari. Zeznał on że chorzy odbywali tę przeprawę w wilgotném ubraniu bez należytego posłania, a z pomiędzy trzech przydanych im doktorów, jeden tylko był zdolny do służby. Przeprawa trwała od piątku po południu do niedzieli z rana, ale w Skutari było takie przepełnienie, że część chorych jeszcze przez dziesięć dni musiała pozostać na statkach. 33 z pomiędzy nich przez ten czas umarło. Lekarze w Skutary czynili co mogli, ale każdy z nich miał 90 chorych do pielęgnowania.

W końcu przesłuchano kapitana Ponsonby z gwardji grenadjerów. Znajdował on się w grudniu w Krymie i potwierdził zeznanie poprzedniego świadka względem przewozu chorych. Zapewniał on, że w obozie zawsze było podostatkiem jadła i o ile on wie, żołnierze ani raz nie byli przymuszeni jeść surowo swoje racje i konie do czasu jego odjazdu były dostatecznie karmione, ale pomimo zimna, nie miały schronienia pod dachem.

Dalsze posiedzenia komitetu odbywać się będą bez przerwy codziennie.

Londyn 9 Marca. Izba niższa zajmowała się wczoraj wyłącznie sprawami miejscowego interesu. Większą część posiedzenia zajęły narady komitetowe nad bilem, według którego w miastach w których nie ma pełnych 5000 mieszkańców, postanowienie dwóch-trzecich części ludzi opłacających podatki, ma być dostatecznem do wprowadzenia opłaty na założenie i utrzymywanie publicznych bibljotek i muzeów.

— Pan Robert Peel, został mianowany lordem admiralicji.

— Biega pogłoska, że gabinet zamierza niedługo zamknąć posiedzenia parlamentowe, przez coby i działanie komitetu Roebuck ustać musiało. (*N. P. Z.*)

A M E R Y K A.

— Wiadomości z Mexyku są ponajwiększéj części znacznie spóźnione. Potwierdzają one jednak, że znaczny korpus—1,000—ludzi, z wielkiemi zapasami broni i amunicji, przeszedł od Santany do Alvareza. Okręty Santany z powodu braku ludzi do służby, pozostawały w zupełnej bezczynności.

— Obecnie kiedy kolej żelazna Panamy jest już ukończona, cały przestwór między-morza od Colon (w Navy Bay) do Panama, może być w kilku godzinach przebywany. Spodziewają się wielkiego ruchu i jeśli jakie towarzystwo angielskie nie zaprowadzi niezwłocznie regularnej żeglugi parowej z Panama do Australji, w takim razie mnóstwo pasażerów stamtąd udawać się będzie przez New-York do Europy.

— Względem donoszonego z New-York spisku na wyspie Kubie, donoszą nam już następujące szczegóły: Na jednem zgromadzeniu spiskowych, pan Pinto ofiarował się zamordować jenerała-gubernatora. Ten ostatni otrzymał wiadomość o całym spisku od jednego z sprzysiężonych. Jednocześnie doniesiono, że trzy wyprawy wybierają się ze Stanów Zjednoczonych przeciw wyspie Kubie, i że mają wylądować jak tylko zamordowanie jenerała Concha da hasło powstania na wyspie. Liczne wojenne okręty hiszpańskie krążą we wszystkich kierunkach dla chwytania flibustjerów i gdyby nawet udało im się wylądować, podług wszelkiego podobieństwa czeka ich bardzo smutny los, bo rząd ma teraz 7 do 8,000 żołnierzy pod swemi rozkazami, a wszystko są to starzy dobrze wyćwiczeni i oswojeni z wojną żołnierze., którzy co większa mają swoje posiadłości na wyspie i będą ich niewątpliwie energicznie bronić. (*Neue Preussische Zeitung*).

A U S T R A L J A.

— Mamy dziś z Australji rozciąglejsze nieco raporty względem starcia między siłą zbrojną rządową a kopaczami w Balarat, które jak wiadomo stąd wynikło, że niektórzy z kopaczy nie chcieli płacić za licencje wydawane przez rząd na exploatację oznaczonych miejsc złoto-dajnych kopalni. Cały okręg Buungyong w dniu 5 grudnia został ogłoszony w stanie oblężenia. Z pomiędzy 200 zbuntowanych którzy stawili czoło nadciągającemu wojsku, 21 zabito, około 16 ciężko raniono, a 123 wzięto w niewolę, a raczej aresztowano. Wojsko miało 3 zabitych a 33 ranionych, między temi ostatniemi kilku oficerów.

(*Neue PreussischeZeitung.*)

B E L G J A.

Bruxella 7 Marca. Od tygodnia znajdujemy się tu w jednem z najdziwniejszych przesileń ministerjalnych. Gabinet przeciw któremu katolicy nie walczyli i z którego liberaliści byli zadowoleni, znudzony drobnemi sporami w Izbie ustąpił i wpół gorzko wpół ziewając oświadczył, że już nie chce bawić się dłużej. Był to gabinet złożony z rozsądnych, ostrożnych ludzi, zgodny z opinją publiczną i w rzeczach ważniejszych dość neutralny, jak to wypływa z charakteru, który Belgja dzięki traktatowi londyńskiemu w ogóle zawsze powinna zachowywać. »Któż wyparował z posady ten gabinet?« zadając sobie to pytanie nie wiemy sami co na nie odpowiedzieć. Izba była zbyt oziębłą dla tych zacnych mężów którzy w poprzednich swoich urzędowaniach, przyzwyczajeni byli spotykać wszędzie zasłużony szacunek, tak powiedział niedawno *Independance Belge*. Pogłoska dodaje jeszcze, że im się uprzykrzyło naciśnienie zewnętrzne, mianowicie ze strony Francji. Najlepszym dowodem jak słusznie uprzykrzyła się ostatnim ministrom ich

---

Cecylji lub w literackiem życiu nie utonął za bardzo, co późniejsze jego plany krzyżowało, napisał list do księdza Juljusza, donosząc mu o siostrzeńcu, któregoby pewno tamten rad chciał zobaczyć. Juljusz napisał do matki, ta poradziła się szefa, szef podmówiony przez sędzinę, która sobie życzyła mieć Edwarda jak najdaléj od Marzenic, zgodził się na to chętnie. A że Wojciech, Salezy i Józef dali dobre świadectwa o sprawowaniu się Edwarda, Kurek nawet zaklął radośnie, że młody pan zwiedzi te miejsca, po których się on z nieboszczykiem włóczył. W Marzenicach więc wyjazd jego był już ułożony i chorążyna czekała na lepszą porę aby mu tę nowinę zawieść sama do Warszawy, dokąd się także sędzina z córką wybierały dla zakupienia i uszycia wyprawy.

Pewnego wieczora koło 11-éj, panią Julję ubierała w domino Kasia, sama już zamaskowana. Edward czekając na dole z najętą karetką, palił papirosa. Cichutko zbiegły ze schodów, Kasia zamknęła drzwi od sieni na klucz, który wzięła ze sobą. Edward pomógł im wsiąść do powozu i pojechali ku teatrowi.

Przez drogę pani Julja niejednokrotnie szepnęła mu miłe słówko, co to w ustach kobiety wdzięczne bywa w wymówieniu samem. Zajechali pod bramę teatralną. W pierwszym przysionku przy kontramarkarni czekał służący Edwarda. Gdy brał na rękę salopy masek i płaszcz swojego pana, dwa jakieś białe domina zdejmowały także salopy. Jedno z nich szczuplejsze zaczęło szeptać do otylszego wskazując na Edwarda, który o kilka kroków za swojemi maskami zwolna poszedł na górę.

— Po co ci zwracać uwagę na tego łotra, odszepnęło otylsze, szczuplejsze zmilkło, ale wszedłszy do sali nie traciło z oka Edwarda i towarzyszek, co od czasu do czasu oddalały się od niego.

Od czasu wyjazdu ze wsi, Edwarda powierzchowność odmieniła się, podrósł, zmężniał, mechowatym wąsom i brodzie nadawał fixatuarem pozór zarostu, twarz miał pełniejszą w ruchach dosyć pewności. Miał dopiero dwudziesty pierwszy rok życia, a można było mu dać lat dwadzieścia trzy, nawet cztery, w oczach zwłaszcza nie było widać błyskotliwéj ciekawości, czy też chęci, co tak ruchliwie miga w spojrzeniu młodzieńca. Wzrok miał otwarty, bystry, nawet badawczy, jak mężczyzna lat już dwudziestu kilku, cerę gładką bez rumieńca, głos brzmiący, niski. Znużony przechadzką i przepychaniem przez tłum, oparł się o filar. Maski jego intrygowały właśnie Artiura, który znów był w humorze sztucznowesołym. Szerjot obtarł się już po drugi raz koło niego i trącił łokciem, wskazując na domino, któremu podawał rękę, a na którego koronki bogate spoglądała zamaskowana i niezamaskowana płeć piękna. Edward dosłyszał, że rozmawiał z nią po angielsku. W tem domino z morderowym kapiszonem zaczęło intrygować Szerjota, a maska, któréj poprzednio podawał rękę, zbliżyła się do Edwarda.

— Czy prędko wyjeżdżasz za granicę? zapytała go francuzku i uderzyła po ręku wonnym bukiecikiem.

— Musiano cię źle uwiadomić maseczko, jeszcze nie wiem czy pojadę za granicę.

— Za rok, za dwa, zapytam się ciebie w Paryżu jak prędko będziesz miał wrócić do Warszawy.

— Wątpię.

— To źle, że taki młody a już wątpisz. Lepiéj wierzyć jak wątpić.

— Czy mnie znasz dobrze, masko?

— Znam ciebie w kim innym do któregoś podobny.

— Nierozumiem.

— Zrozumiesz potem, rzekła maska i zwolna odbiegłszy, poufnie podała rękę przystojnemu, wysokiemu mężczyźnie, którego Edward znał z widzenia nawet spotkał parę razy u Szerjota i Artiura. Na-

pozycja, jest to, że dotąd nikt nie chce zająć ich miejsca. Ci nawet którzy zwykle najzapalczywiej polowali na posady ministerjalne, udają teraz jakby ich nie było w domu. Pan Delfosse jak najpokorniej wyprosił się, i słychać, że wszelkie dalsze usiłowania utworzenia gabinetu z liberalistów, okazały się bezowocnemi. Ostatni gabinet pozostawił po sobie prawa do wdzięczności narodu, za jedno choć niezbyt wielkie zarządzenie. On to zaprowadził konwencję antwerpską, z której już w wielu innych miastach wynikły podobne porozumienia się między władzami miejskiemi i duchowieństwem i tym sposobem otworzył drogę do pojednania między państwem i kościołem, w nader ważnéj kwestji wychowania. *(Neue Preus. Zeitung.)*

D A N J A.

Kopenhaga 7 Marca. Jego Kr. Mość od kilku dni był słaby, nawet obawiano się o jego życie. Dziś stan zdrowia Jego Król. Mości znakomicie się polepszył.

— Minister wojny przeprowadził dziś projekt względem utrzymania nadliczbowych oficerów. *(Neue Preussische Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 8 Marca. Słychać, że postanowiono, że każdy pod-prefekt, któryby się oddalił z miejsca swego urzędowania bez wyraźnego pozwolenia, zostanie usunięty z posady. To postanowienie powzięte zostało w skutku częstych nadużyć.

— Aresztowania popełnione w Angers, o których wczoraj mówiliśmy, miały niewątpliwie charakter polityczny. Członkowie tajnego towarzystwa znanego pod nazwą *la Marianne*, zajmowali się żywo rozszerzeniem zakresu tego towarzystwa, przyjmując coraz innych członków. Ci *demokraci*, jak się sami tytułują, są to po największéj części łotry, robotnicy przywykłe do hulanki, jednem słowem odrzutki społeczeństwa.

W poniedziałek sąd wydał znowu kilka rozkazów aresztowania.

— Mówią o katastrofie w świecie finansowym, która jest skutkiem wielkich i nagłych zmian giełdowych w ostatnich czasach. Jeden z ajentów kulisowych znikł, zostawiając deficyt 500,000 fr. *(Indepen. Belge).*

G R E C J A.

— Redaktor dziennika *Nadzieja*, został aresztowany z rozkazu gabinetu greckiego, skutkiem artykułu obrażającego mocarstwa sprzymierzone.

— Pogłoska w przedmiocie przesilenia ministerjalnego nie przestaje krążyć.

— W Konstantynopolu spodziewano się ogłoszenia względem zakazu wywozu zboża.

— Konsul angielski w Alepie, został podobno zamordowany. *(Independance Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 2 Marca. Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów p. Battes, przedstawił projekt zniesienia wszystkich dni świątecznych wyjąwszy niedzieli, ale cofnął tę propozycję w skutku oświadczenia ministra spraw zagranicznych, że rząd rozpoczął już z dworem rzymskim układy w przedmiocie tych świąt.

— Urzędowa *Gazeta* dzisiejsza podała następującą depeszę:

Paryż 1 marca, sprawujący interesa hiszpańskie do ministra spraw zagranicznych. Osadzono pod nadzorem karlistoskiego jenerała brygady Villa Santa w Mazieres, księdza Ibarzabal w Rheims, komendanta Moreno w Dunkerce; pułkownik Orivara, zostanie odesłany do Verdun, jak tylko jego stan zdrowia na to pozwoli. Wygnanie zbiegłego pułkownika Oscariz skoro tylko zostanie schwytany, zostało zarządzone. Jenerał Elio znajduje się dotąd w Paryżu, infant don Juan i jenerał Cabrera w Londynie.

W Salamanca rzeka Tormes wystąpiła z brzegów i spowodowała wylew jakiego od lat stu nie widziano. Wynikło stąd wiele nieszczęśliwych przypadków. Tag wezbrał także nadzwyczajnie i wylał w dniu 19tym lutego. Toledo zupełnie jest zalane. Z mostu Alcantara nie widać nic, tylko zwierciadło wód z którego tylko najwyższe drzewa wystają. Sławna tamtejsza fabryka broni, stoi w pośród wody i szkody są nieobliczone. *(Neue Preussische Zeitung).*

— Przyczyną agitacji która się chwilowo objawiła w Daroce w Aragonji, było aresztowanie jednego z mieszkańców, znanego z wygórowanych opinji karlistoskich. Kilku innych mieszkańców należących do tego stronnictwa, umknęło, aby uniknąć poszukiwań policji hiszpańskiéj.

— Mniemają że natychmiast po głosowaniu budżetu 1855 r., gabinet zamierza przedstawić budżet na rok 1856, aby nie potrzebować tymczasowego upoważnienia do poboru podatków.

— Deszcze zrządziły wiele szkód w rozmaitych miejscach pół-wyspu, spowodowało to w niektórych prowincjach niezmierną nędzę.

Madryt 8 Marca. Batalion żołnierzy morskich został w Kadyxie wzięty na statki, które go powiozą do Kuby.

W miesiącu maju 5000 żołnierzy uda się do téj kolonji dla wzmocnienia tamtejszéj armji, która ma być powiększoną do 30,000 żołnierzy. *(Indep. Belge.)*

N I E M C Y.

Hamburg 6 Marca. Wexle handlowe wiedeńskie i petersburgskie były bardzo poszukiwane na dzisiejszéj giełdzie i kursa znacznie się poprawiły. W tych dniach wexle petersburgskie doszły do kursu jaki miewały w najlepszych czasach i przed rozpoczęciem jeszcze wojny. *(Independance Belge).*

Frankfurt n. M. 9 Marca. Od wyjazdu pana von Prokesch, Sejm związkowy nie odbył jeszcze ani jednego posiedzenia. Hrabia Rechberg jego następca, musi się pierwéj dokładnie poinformować i względem niektórych wielkich dotąd nierozstrzygniętych kwestji należycie rozpatrzyć. Z powodu narodzenia się córy domu Cesarsko-austrjackiego, odbyło się wczoraj dyplomatyczno-wojskowe dziękczynne nabożeństwo w katolickim kościele Sgo Leonarda, na którem znajdowali się oficerowie innych wojsk związkowych. Po nabożeństwie jenerałowie zebrali się przed mieszkaniem królewsko-bawarskiego posła związkowego na wielkim rynku zbożowym i wojsko austrjackie przedefilowało przed niemi. *(Neue. Pr. Zeit.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 26 Lutego. Rząd otrzymał w tych dniach nie bardzo zadowalające wiadomości z Syrji. W wielu miejscach wybuchły zawichrzenia i słychać o zamiarze wysłania tam jednego z wysokich urzędników Porty Mahmud-beja, musteszara (radcy), wydziału spraw zagranicznych. Wymieniają Ahmet-Wesek-Efendego, który ostatnio był ambasadorem w Persji, jako mającego zająć w radzie miejsce Mahmud-beja.

— Położenie finansowe ciągle obudza żywe obawy. Lordowi Redcliffe przypisać należy ten smutny stan rzeczy, bo on to dla zadość-uczynienia swoim osobistym niechęciom, skłonił Sułtana do usunięcia ostatniego ministra skarbu, jedynego człowieka, który zdolny był pokierować tym wydziałem w tak krytycznych jak obecnie okolicznościach.

— Pan Ferdynand de Lesseps, który miał w dniu 22 lutego wyjechać stąd napowrót do Egiptu, bawi tu ciągle jeszcze, oczekując na zdecydowanie się Porty względem zatwierdzenia firmanu wice-króla w przedmiocie przekopania między-morza Suez. Wiadomo, że ten interes któremu wszyscy ministrowie Porty są przychylni, tamowany jest tylko przez złą wolę lorda Redcliffe, który sprzeciwia się powzięciu przez rząd postanowienia w tym przedmiocie dopóki nie otrzyma instrukcji których zażądał z Londynu. *(Independance Belge).*

GAWĘDY O TEM I O OWEM.

(D o k o ń c z e n i e).

Literatura przysłużyła się kilku nowemi dziełami. Najwięcéj pokupu miały: *Trapezologion* Kraszewskiego, *Gniazdo Nieczujów* (VI tom) Zygmunta Kaczkowskiego, *Spowiedź pana Korsaka*, a także *Pan Marek w piekle*, gawędy Syrokomli i *Sejmik w Sądowéj Wiszni* W. Pola. Dowiedzieliśmy się tu z listu p. Syrokomli do Nowosielskiego, że nasz ulubiony autor gawęd litewskich jest chory, że mu doktorzy wzbronili zajmować się umysłową pracą i że może z téj przyczyny opóźni się wydanie dalszego ciągu jego *Literatury*, o którą tak dopytywano się ciągle. Pan Nowosielski wydał powieść pod tytułem *Dwie siostry*, Groza Alexander *Obrazy ukraińskie*, a o dziełach resztujących wiecie już dawniéj sami. Kijowska komisja ustanowiona dla przejrzenia starodawnych akt, która już przysłużyła się historji trzema dużemi tomami ciekawych i ważnych dla historji zbiorów, wydała ostatniemi czasy Latopisiec hadziackiego pułkownika Grabianki, jak przedtem kronikę Samuela Wieliczki. Jest to ważny przyczynek do historji Małéj Rusi i Polski. Żył on na początku XVIII wieku, a opisywał wojny z czasów Bohdana Chmielnickiego i następne dzieje Małéj Rusi, lecz już w skróceniu. Są tu fakta nieznane dotychczas historykom Małéj Rusi, są nader ciekawe szczegóły tyczące się losów tego kraju, których nie znajdujemy gdzieindziéj. Dam wam nieco później obszerniejsze o tem dziełku sprawozdanie. (a)

Z literatów i uczonych byli na kontraktach: No-

(a) Serdecznie prosim o spełnienie obietnicy szanownego korrespondenta. Nie wiemy dla czego wydań komisji kijowskiéj u nas nie poświeci. Z łaski jednego z dobrych znajomych mieliśmy tutaj trzy tomy Pamiętników komisji, a o Wieliczkę nie możem się dopytać. Toż samo pewnie będzie z Latopiscem Grabianki, którybyśmy radzi czytali. Dla tego trzymamy szanownego Padalicę za słowo i prosim o sprawozdanie. (J. B.)

---

zywali go tam Nemrodem, z powodu pąssji do myślistwa. Ow Nemród bogaty i tytułowy panicz niedawno się ożenił z córką hrabiny Marżańskiéj, hrabianką Emilją. Kiedy się Edward zastanawiał nad słowami eleganckiéj maski, dwóch druciarzy i krakowiak otoczyli go nagle...

— Ponczu, jaśnie panie! ponczu co najprędzéj i co najwięcéj, wołał donośnie krakowiak.

— My prosimy także jegomości aby nam choć po szklaneczce kupił.

— A niechże was licho! Moglibyście też byli wybrać lepsze kostjumy, a przynajmniéj maski nie tak karykaturalne, zawołał Edward poznając Kazimierza, Antoniego i Teodora.

— Widzisz go jak spaniał i shardział, prędzéj ponczu! wołał krakowiak.

— Jasny pan coś niełaskaw na biedaków, szepnął szyderczo muzyk, niskim swoim basowym głosem.

— Owszem chodźmy na poncz! rzekł Edward, przebiegając prędko z sali do bufetu. Druciarze i krakowiak, pokazując sobie elegancki frak jego, łśniące obuwie, świetnie białą bieliznę, włosy modnie ułożone i kapelusz modny, śmieli się na głos i dając za nim używali naumyślnie wyrażeń za bardzo zastosowanych do kostiumów swoich. Po jednéj kolei ponczu, Edward chciał ich pożegnać.

— O nie bratku! Jeśli nas kochasz chociaż trocha, odezwał się Kazimierz, to będziesz należał do drugiéj kolejki na którą już my ciebie zapraszamy.

Edward chciał się koniecznie wymówić, ale kiedy wszelkie perswazje nie pomagały, rzekł nareszcie zniecierpliwiony, że nie sam jest na maskaradzie, i na każde zawezwanie dam swoich, musi być gotów.

— A widzisz go! nie mówiłem, że nam się paniczyk zmieni i wolnym sztosem przejdzie z chwata na piżmowca, zobaczycie! mruknął krakowiak.

— Jeśli nie sam, a z maskami, szepnął Antoni.

— A, wybacz! Chwilkę jeszcze, może poświęcić kolegom, powiedział góral drugi. No, no, ponczyku! zawołał głośno, patrzojta, Szerjot idzie, zaprosmy i jego na poncz!

Elegant zbliżał się istotnie, podając znów rękę masce ucierającego się z druciarzami i krakowiakiem, zaczął towarzysce swojéj coś dowodzić, drugą ręką, jakby nią chciał kogoś przed jéj wzrokiem zasłonić i doszedłszy do samych drzwi od bufetu, zwrócił się nagle do sali.

— Jakby poczuł przez skórę, patrzcie... zrejterował... To piżmowiec! dobrze powiada Ksawery, on się tylko odział w piórka bursza. Tento... przerobił nam Edwarda, mówił krakowiak do niższego druciarza.

Edwardowi zdawało się, że przez czas dłuższy niepowinien spuszczać z oka masek, wziął więc na bok wyższego druciarza, i zaklął go na słowo honoru, żeby go wytłumaczył przed kolegami, dał mu do zrozumienia jeszcze raz, dla jakiego powodu dłużéj pozostać nie może. Po chwilowéj utarczce językowéj, maestro potrafił nareszcie zaprotegować Edwarda, który rzekł na odchodnem:

— No, bursze, czekam was jutro u siebie w południe. Jak się po trzeźwemu rozgadamy, to się przekonacie, że niemogę pić z wami teraz.

— Oszalałeś, w południe! każdy z nas spać jeszcze będzie, chyba wieczorem, zawołał krakowiak.

— Kiedy wieczorem, nie wiem czy ja znów będę miał czas, odrzekł Edward.

— A to kwituję z zaproszenia.

— Głupiś Apelles, huknął maestro pięścią potwierdzając swój wyrok.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wosielski, Rulikowski, Konst. Swidziński, Groza Alexander, Blumenfeld. Kraszewski oczekiwany nie przybył.

Pomimo ciągłych protestacji na niepomierną drogość książek polskich, pp. księgarze nie zniżyli cen na nie bynajmniéj i w roku bieżącym; owszem, zdaje się podnieśli je cokolwiek. Zawsze nieprzestaniem powtarzać, że to jest mylny sposób zarobkowania i nie może rozpowszechniać zamiłowania do literatury w publiczności.

Magazyny obfitowały w prześliczne i najnowsze wyroby. Marmury i bronzy składały bogaty zbiór wszelkiego rodzaju przedmiotów sztuki i ozdób salonowych, między któremi zanotowaliśmy wiele przedmiotów zmodelowanych z będących na wystawie londyńskiéj.

I otóż prawie wszystko co mam panu donieść o kijowskich kontraktach. Zaledwie powróciliśmy do domów, gdy śnieg nawiedził nas znowu i cieszymy się doskonałą sanną. Posłuży ona bardzo do wesołych zabaw i kuligów, gdzie się zechcą i będą bawić podczas nastąpionych zapust. Ale z tych zabaw wyplata się już więcéj historja romansowa, serdeczna, tu już odkrywa się obszerne pole dla scen uczuciowych, a więc materjały przydatne li dla romansopisarzy. Korrespondent pański umywa od tego ręce, składa pióro i żegna się z wami do następnego listu.

Tadeusz Padalica.

JAK GÓRAL SIĘ NOSI.

OBRAZEK Z CYRKUŁU KOŁOMYJSKIEGO.

Chowa się między gminem podgórskim i wołoskim następne podanie: Był jurny i zwinny parobek, zaślubił sobie cichą i pobożną niewiastę. I tym samym torem, jak dziś jeszcze szło wesele. Przyszedł parobek w kożuchu do świątyni, podścielili »*batkowie*« rańtuch pod nogi, rzucili miedziany grosz na rańtuch, a po dopełnionym obrzędzie wróciła młoda oblubienica w gronie drużek i rówieśniczek do domu, wrócił nowożeniec do swego, trzymając bojara za koniuszek białéj chusteczki. W wieczór godowy, gdy zwiózł pan młody młodę do siebie, bawiono się dzisiejszym zwyczajem—tańczono—pito—niedziw, podchmielił sobie parobek—nowożeniec i jął dziwne wygłaszać żądania. »Ne téj ja chcę«—krzyczał wskazując na młodą małżonkę— »dajcie mi takiéj, coby-mi powiła w jasnych jak księżyc pieluchach jasne jak słońce pacholęta!« I w tém gdy to wygłosił, rozwarły się drzwi świetlicy i mokra, jak gdyby właśnie z morskiéj wyszła kąpieli i w puklach jak lasy, obca wchodzi niewiasta. Czy grajkom smyki w rękach zastygły, czy zastraszeni zimnym tchem nieproszonego gościa w tył się cofają biesiadnicy, nie pyta, prosi młodego czarownem wejrzeniem do tańcu i śród tańcu: »Ja ci w złotych pieluchach jasne jak słońce powiję pacholęta«—Szepcze młodemu do ucha. A on okolon czarem zjawienia, zadurzon powodzeniem upiłych swych życzeń ciśnie młodą małżonkę od siebie i tak się tuli do mokréj niewiasty, tak ją ogarnia gorącem ramieniem »A jakaś ty zimna ma luba, czy chodzą umarli z grobów do tańcu?«—»Nie pytaj czym zimna—ja ci powiję w jasnych jak księżyc pieluchach, jasne jak słońce pacholęta.« A on więcéj tuli do siebie, a on ją ściska i całuje, a on nią w tańcu szumnie wywija i każe gromadzie ucztować do jutra.

Stało się, jako powiedziała mokra niewiasta, nie minęło lat dwa od godów; powiła mu w jasnych jak księżyc pieluchach jasne jak słońce pacholęta. I cieszył się długo i ściskał i całował szczęśliwy małżonek na przemian złotowłose niemowlęta. Ale odepchnięta bez prawa, a jadem zawiści i pomsty przejęta małżonka podchodzi łożnicę a podrzuciwszy parę szczeniąt zakopała złotowłose bliźniaki przy stawie na zielonéj murawie.

Zeszło słońce, zajrzało na murawę, a murawa już więcéj trawy i ziela nie rodzi, ale z miejsca zakopanych cudne wytryskują jasności, raz perły, rubiny, to złote bryły i korale i t. d.« W takie bajki stroi fantazja ludu różnicę między Podgórzanami a góralami.

Jak góral się nosi? Czerwono, Szerczanin, coś niby chędogo przy fantastycznym nieładzie.— Zamaszysto, bo też to jurne pleczyste stworzenie i niby pięknie i niby dziwnie, jak kwiat, któremu na kolorach nie zbywa, a liście ma dziwnie pokrajane i poplątane.

Piękne i przyjazne to odzienie, ten sierak czerwony—wierzchnia suknia góralska w kroju mało co inna od podgórskiéj, ale w kolorze w ozdóbkach sznurów i galonów rozmaitsza, daje kościstym plecom coś z téj dzielnéj junackiéj śmiałości, która wykluczając przesadnią rubaszność i podobać się umie i zdumiewa.

Krój sieraka prosty i pojedyńczy zasadza się całkowicie na zręcznem wycięciu klinów pobocznych, które się od kłębów począwszy wycinają i wszyte do połów odstają od sieraka jedną umiarkowaną fałdą.

Suknia ta cała ogółem krótka, jakoż nawet kolan nie sięga i pozwala dłuższéj cokolwiek koszuli wyłożyć poniżéj siebie. Kołnierza nie dostrzedz, zastępuje go mały sznurkiem obszyty rąbek wołochatego sukna. Na wzór podgórski trzyma ten rąbek na końcu przyszyty guzik ukręcony z czerwonych wełnianych sznurów, na który się równie wełniane oczko od drugiego końca kołnierza zawleka.

Przodki przypadają zręcznie do siebie i nakrywają piersi od wydołka u szyi począwszy tak, iż ledwie wąski smug koszuli widać, a częstokroć szczerą pierś nagą i ogorzałą.

Rękawy są takiéj długości, iż niżéj połów idą, szerokie i wygodne na ramieniach mocno pofałdowane, u spodu zaś mają wielorakie ozdoby z kręconych sznurów, tasiemek i galonów, niemal tym samym rysunkiem, jakim skrzynie, pierścienie i kraszanki góralskie.

Lubo sieraki własnego ich są rękodzielnictwa, nie każdy Góral i nie każda Góralka wywiąże się z chlubą z tego zadania. Mają jednak sioła, swoich więcéj zwyczajem niż kunsztem aprobowanych krawców, którzy się szczególnie w jesienną porę tém wyrobnictwem zajmują. Sprzątnienie wełny, jéj wyczesanie, usnucie nici, nawicie kłębów i ich farbowanie na czerwono, daléj potrzebny wymiar i wytkanie sukna na ręcznych warstatach ma sobie każda gospodarna Góralka za obowiązek. Gotowe dopiero sukno przyjmuje sielski krawiec, a wziąwszy od połów tylko i rękawów miarę drewnianym patykiem, szyje za bardzo lichą zapłatę czarną wełnianą nicią wedle raz przyjętych wzorów, a chodzi mu szczególnie o wdzięczne utrefienie sieraka w sznury i tasiemki. Sierak nowy w wielkiém mają poszanowaniu i chlubią się jego czerwonym kolorem, i słusznie, bo pełznie prędko, w używaniu rudzieje, i sierak całą ozdobę traci.

Miejsce odzieży zimowéj czyli kożuchów podgórskich zajmuje duży sukienny płaszcz białego lub czerwonego koloru, niezmiernie dychtowny, niemający jednak prawie żadnego kroju; słowem wełniana zarzutka składająca się z jednego więcéj długiego niż szerokiego kawałka sukna, który się w niepogodę na ciało zarzuca i dwoma kutasami u szyi związuje. To »gugle,« noszenie godowe, suknia— hodowanka bohaterskiéj poezji góralskiéj latem na żerdzi, w zimowe uroczystości w cerkwiach widziana, trzyma się bardzo ochędóstwa i porządku.

Parobek siadający na koń, nim cwałem popędzi w gronie bojarów do ślubu, zarzuca się »guglami« których pół na siebie pół na grzbiet konia spuszcza i niby czerwony rycerz jedzie odebrać przyszłą małżonkę.

Drogość odzienia tego, bo dużo łokci sukna nań idzie, nie wszystkim go przystępnem czyni, a ponieważ przez zaniechanie téj sukni godowéj obyczaj naruszyć nie lubią, przeto czasem już umówione wesela odkładają do czasu, w którym by parobek zebrawszy potrzebnej zapomogi sprawić sobie mógł niezbędne »gugle.« Z powodu ubioru tego, tyle rzadkiego, co fantastycznego, korowód weselny góralski, jest jedyny w swoim rodzaju. Wrzawa weselna zdaje się góry z pokładów poruszać; pod noc wychodzą, każdy biesiadnik z zapaloną drzazgą sosnową sunie jeden za drugim, ten pieszo ów konno, w białych turbanach kobiety, obok czerwonéj, blaskiem zapalonéj żywicy, jeszcze czerwieńszéj męzkiéj odzieży, jak upiory lub duchy; co chwila odzywa się przeciągłe rzenie małych koników—huk pistoletów—trzask rzeczułek—a przytém śpiewy, wołania, krzyki, jak gdyby umarli z zapleśniałych zapołonionych grobów po-powstawali.

Oprócz sieraka i fantastycznych tych »gugli« jest inne jeszcze u górali noszenie a wymieniony w drugim z naszych obrazków kwiat wniesiony z Podgórza, a dla lekkich i nadobnych haftów nadto kochany — półkożuszek zwany: »Kentaryk« coś nakształt kaftana; a lekkie to noszenie, ma jak już mówiono na plecach i przodkach rozmaite wyszywki i wykładki z czerwonego bądź też żółtego safianu nabijane małemi mosiężnemi guziczkami, u góry wywrócony kawał runa służy za kołnierz, idzie do kłębów, górą do szyi— odzież nie bez zalotnéj okrasy— pieścidło kobiet, posażna cząstka dziewczyny dzielnego górala popierś i pancerz. Noszony bywa od obojga płci pod sierakiem i w letnie nawet upały.

Miejsce pasów wełnianych podgórskich zapełniają Górale szerokim rzemieniem. Są to dwa na półtora łokcia długie i więcéj niżeli pół-łokcia szerokie kawały dobrze wyprawnéj skóry bydlęcéj, wierzchem i dołem do siebie zeszyte, tak, że wewnątrz długą kieszeń kształcą, która służyć może na przechowanie rogowego noża, krzemienia, gąbki i torbeczki na pieniądze, jeżeli są kiedyś. Tło rzemienia rysowane bywa tępym nożem po brzegach linjami powiązanemi między sobą długą pierzeją kółek, środkiem wielorakim rysunkiem przedstawiającym rozmaite bożyszcza, a większą jeszcze w kątach gmatwaniną, gałęziami, kwiatami, kółkami, zygzakami i trójkątami. Obok tego idzie długi rzęd mosiężnych żołnierskich guzików, tak długi jak sam pas, daléj naokoło przyszywają lub przyprawiają mnogo innych świecideł, mosiężne obrączki, druciane od fajek przetyczki, świecące gwiazdy, ćwieki i wielorakie inne na odmian przymieszki.

Jeszcze jedna osobliwość w ubiorze Górala jest jego obuwie zwane »postoły.« Jest to czworograniasty kawał skóry bydlęcéj po brzegach dziurkami napełnionéj, przez które przechodzi sznurek do ściągania. Owijają naprzód stopę w sukno czerwone, a po suknie przychodzi ten kawał skóry, który zawsze tak przylgnie do nogi jak jéj potrzeba, i według tego ściągają sznurkiem, którą chociaż się prędko wyciera improwizowana podeszew, toć ją niepospolita taniość obowia w tém wyręcza. Chodaki te chronią nogę od dolegliwości z ciasnego obuwia wynikających i robią stąpanie tak lekkiem i cichem, to znów tak prędkiém i posuwistem, że idącego z bliska nawet nie usłyszyć, aż przy boku stanie, i znowu tak cicho jak przyszedł, przesunie się gościńcem jak cień—zjawienie!

Już też i koniec odzieży góralskiéj—tak mało w niej doboru i rozmaitości—sierak, gugle, kentaryk, rzemień, chodaki, strój latem i zimą, ten sam i jedna żerdź, jedna drewniana do powały przemocowana listwa trzyma go w zachówku? Oto wszystko, prócz koszuli, szarawarów, skórzanéj torebki i kapelusza, ale ile tu w szczegółach rozmaitości ile w sposobie noszenia wykwintu, dumy, dzielności, zalotu. Sierak na rękawy wzięty—prosta to odzież i prosta też bez odznaki postać. Ale widzić Górala gdy weźmie go, jak mówią, na »opaszki« gdy lekko i niedbale na plecy zarzuci,—naprzód posunie potężnym chodem, a sierak się wzdyma wiatrem, zaczepiony skrzydłami o plecy i nogi jak orzeł wybija — wtedy mówią: to czerwony między górami Władyka! *B. Załoziecki.*

— Naoczny świadek pogorzeli m. Memla przyglądając się zniweczeniu zabytków posiadanych przez tamecznych mieszkańców rozleglejszemi stosunkami przemysłowemi z ościennemi okolicami połączonych, przytacza ocalenia szczegółowe tych wyłącznie kapitałów, kosztowności i ważniejszych dowodów, które w ognio-trwałych pozostawały sprzętach. Wypadło następnie przekonanie, że szafy opatrzone zamkami wynalazku *Bascha*, przed innemi pierwszeństwo odnoszą; oprócz albowiem otworu przeciw żywiołowi, najusilniejsze zabiegi przystępców zdobywania cudzéj własności, przy pomocy rozmaitych narzedzi, powściągnęły się trudnościami do pokonania niepodobeemi. Zamożny więc obywatel, przedsiębierca lub jakikolwiek posiadacz kosztowności bezpiecznie wydalać się może z swego mieszkania, gdy ozdobny ognio-trwały mebelek przedstawia dokładne zapobieżenie straty. Za granicą szafy tego rodzaju znacznie się upowszechniają. Znaczniejsze domy w Warszawie podobne kassy posiadają, powiększéj części dostarczone przez oddział mechaniczny p. Pik optyka tutejszego miasta, który obecnie przyjmuje na takowe zamówienia, podług systemu Bascha po cenach stale umiarkowanych niższych w porównaniu z kupnem inną drogą.

WYJECHALI z WARSZAWY.

H. Krak. Dobiecki Teodor ob. z Kołacinka. — *H. Sas.* Fudakowski Kazim. ob. z Walenczowa. — *H. Rzym.* Fiszer Konst. ob. z Zawad. — *H. Drezd.* Kozerski Tom. ob. z Poddębic. — *H. Lip.* Kapliński Jul. ob. z Jastrzębic. — *H. Litew.* Zabłocki Stanisław ob. z Jaźwina.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

Bielski Łukasz ob. do Górek, Chwalibog Karol ob. do Zagajów, Gołuchowski Walenty ob. do Lublina, Zaborowski Aleksander ob. do Orzechowa.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w połud. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 15 cali 9.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 20ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 [14] Marca 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.